

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Przypominamy, że zbliża się czas, aby sobie „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał zapisać.

Gazeta Olsztyńska wychodzi już siódmy rok, więc Czytelnicy nasi wiedzą, że zadaniem naszym jest obrona Wiary św. i języka ojczystego.

Że Gazeta Olsztyńska występowała wszędzie gorliwie tam, gdzieby język polski przytłumić chciano, więc za to zjednała sobie wielu nieprzyjaciół.

Ma ale Gazeta i wielu przyjaciół, którzy wierzą, że bronie języka ojczystego jest naszym świętym obowiązkiem, że broniąc języka Ojców naszych, bronimy i téj Wiary św., w obronie której przodkowie nasi życie swe kładli.

Do tych więc Przyjaciół naszych zwracamy się z prośbą, aby przy zbliżającym się nowym kwartale starali się o pozyskanie nam jak największej liczby Czytelników.

Jeżeli nam przybędzie około 200 nowych Czytelników, to od Nowego Roku będziemy dodawali do Gazety bezpłatny dodatek niedzielny, w którym będzie Ewangelia św., wyjaśnienie Ewangelii i różne pouczające i ciekawe artykuły.

Pósimy więc o pomoc w tych usiłowaniach skierowanych ku szerzeniu oświaty religijno-narodowej na Warmii, przez liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiej.“

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje kwartalnie na wszystkich pocztach tylko 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę. Na wsiach można pieniądze dać listowemu, który obowiązany jest Gazetę zapisać.

Wiec w Gietrzwałdzie.

Celem zawiązania Towarzystwa katolickiego ma się odbyć dnia 25 bm., tj. w niedzielę po niesporach o godzinie pół do 4tej, wiec w domu pana Andrzeja Samulowskiego w Gietrzwałdzie. Uprasza się o jaknajliczniejsze zebranie rodaków tak miejscowych, jak i z okolicy. Dalsi goście pożądan.

Co słyhać w świecie?

Niemcy. Pisaliśmy już, iż cesarzowa powiła córeczkę, pierwszą królewiczównę. W przypadku, gdyby się był syn urodził, natenczas cały naród miał to dziecko do chrztu trzymać. W téj myśli już się przygotowywano. Jest zwyczajem iż zwykle cesarz trzyma do chrztu siódmego syna każdemu ze swych poddanych, nie tedy dziwnego, że naród niemiecki chciał odwdziżyć się, siódmego syna cesarskiego do chrztu podając. Dobre intencje niemieckie z urodzeniem się królewiczówny urzeczywistnione być nie mogły.

— Wszyscy mieszkańcy państwa niemieckiego, a mianowicie ci, co podatki płacą, wyczekują z wielką niecierpliwości zebrania się posłów parlamentu. Słyhać, że posłowie w połowie listopada zjechać się mają do Berlina. Wtedy też dowiemy się wreszcie dokumentnie, ile milionów marek na wojsko rząd sobie życzy. Rząd pieniędzy chce, ale posłowie nie potrzebują mu ich dać. Gazety wszystkich partii piszą, aby rządowi pieniędzy nie dać, bo podatków mamy już pod gardło. Co się potem stanie, nikt nie wie. Niektórzy mówią, że parlament rozwiążą, a może i ministrowie obecni urzędy poskładają. Przyjaciele Bismarcka myślą, że wtedy Bismarck na kanclerstwo się dostanie. W każdym razie można się spodziewać zawieruchy w ministerstwie i parlamencie.

Belgia. W wielkiem mieście fabrycznem Grammont wybuchł we wszystkich fabrykach tamtejszych ogromny strejk pomiędzy robotnikami. Byli i tacy robotnicy, którzy nie chcieli zaprzestać pracy. Z powodu tego strejkujący napadli na swych kolegów i poranili ich kamieniami, kijami i nożami. Walka przybrała wielkie rozmiary. Krew lała się strumieniami. Do pomocy przywołano całą żandarmeryą, ale ta okazała się za słabą do przytłumienia rozruchów. Dzikie tłumy rzuciły się na policję i żandarmeryą i odniosły zwy-

cięstwo. Żandarmerya poszła w rozsypkę. Zawezwano wtedy wojsko, które po dłuższej i energicznej walce zdołało rozpedzić rozszalałe tłumy. Kilkunastu żandarmów zostało niebezpiecznie poranionych. Obecnie przywrócono jaki taki porządek, obawiają się jednak, ażeby rozruchy się nie powtórzyły.

Ameryka. Jakie żniwa w Ameryce? Przeciętny stan pszenicy ozimej i wiosennej wynosi 85,3, kukurydzy 79,5, żyta 88,5, owsa 78,9, jęczmienia 87,4, hreczki 89, ziemniaków 74,8, tytoniu 79 proc. Średni stan kukurydzy jest niższy od przecięcia ostatniego dziesięciolecia. Zbiór kukurydzy zapowiada się dobrze. W Stanach wschodnich i środkowych ucierpały zboża wskutek posuchy. W północno-zachodniej części Ameryki są spóźnione. W Stanach środkowych zboże jest średniej jakości, ziarno dobrze dojrzałe. Zbiory w Illinois i Indiana dopisały, a w Kansas przeszły nawet oczekiwania i dały ziarno pierwszorzędnej jakości. Pszenica wiosenna dała zbiór średni.

Cholera.

Hamburg 15 września. Od wczoraj południa do dziś południa zachorowało tutaj 283, a umarło 108 osób. W Hamburgu zrobiła cholera wielkie spustoszenie. Ruch handlowy prawie zupełnie ustał. Hamburg już dotąd bardzo wiele utracił. Wielka liczba składów jest pozamykana, personal świętuje. Kupcy, nie posiadający większych kapitałów, nie wytrzymają tego zastoju w handlu i będą się musieli podawać do konkursu. Piszą, że niedługo będzie słyhać, jak jedna po drugiej firmie handlowej będzie bankrutowała. Są w Hamburgu takie składy hurtowne, które zwykle zatrudniały około 100 pomocników i miały około 20 podróźujących, których wysyłały w świat dla robienia interesów. Wiele z tych składów już jest zamkniętych od kilku tygodni. Straty są naturalnie

skutkiem tego ogromne. Liczą je na miliony.

Pomiędzy ludnością uboższą przybiera bieda z każdym dniem większe rozmiary. Obawiać się należy, ażeby do cholery nie przyłączył się głód i nędza ogólna. Tysiące robotników są bez zatrudnienia i tysiące rodzin znajduje się w bardzo opłakanym stanie. Składki co prawda wpływają na ludność ubogą, ale cóż one znaczą w obec co raz więcej rozszerzającej się nędzy. Jest wiele takich miejsc, w których mieszka po kilka rodzin razem. Wstając rano, nie wiedzą, jak przez dzień głód opędzą. Nieopisana ta nędza, walka o byt, a nadto straszne widmo cholery tak usposabia nieszczęśliwe te istoty, że nawet nie starają się już szukać pomocy i zdają się być na wszystko obojętne.

W obec téj biedy nawołują też energicznie niektóre gazety niemieckie, ażeby państwo pospieszyło z pomocą nieszczęśliwym, ażeby wyszukało dla nich pracy i ratowało i od głodu i rozpacz.

Skutki germanizacji.

Wedle urzędowej statystyki z roku 1886 było w Prusach dzieci szkolnych w ogóle 4,426,679.

Między niemi było takich, które tylko po polsku w domu mówiły 503,064, a takich co po polsku i po niemiecku 72,740.

Jeżeli ostatnie dwie cyfry dodamy, otrzymamy liczbę 575,804, a jeżeli uwzględnimy „małe omyłki“ przy ozna-

Czerwony sygnał.

(Ciąg dalszy).

— Spiridow, Spiridow . . . aha, to ten sam, którego już dawniej mieliście na oku?

— Tak, panie, to ten sam.

— Dobrze, zobaczymy więc teraz, jak tam wygląda u Wasyla Spiridowa. Ruszajcie.

Robotnicy pochwycili za korby, drewna ruszyła dalej.

Siemion patrzy za odjeżdżającymi i myśli: no, będą mieli zabawę ze sąsiadem.

W parę godzin potem Siemion poszedł kolój oglądać. Naraz widzi, że po planicie ktoś kroczy, a na głowie widać coś niby białego. Siemion się zatrzymuje. A no, to Wasyl. W rękę ma kij, na plecach mały węzełek, twarz chustką obwiązana.

— Sąsiedzie, dokąd to się wybrałeś? — woła Siemion.

Wasyl podszedł bliżej: zmieniony był do niepoznania, blady jak ściana, oczy obłąkane. Zaczął mówić i głos mu się urywa:

— Do miasta, powiada, idę do

czeniu narodowości, to możemy śmiało oznaczyć liczbę dzieci polskich na 600 tysięcy.

Ztądby wynikało, że polskie dzieci stanowią siódmą część wszystkich dzieci szkolnych w Prusach, a że dziś liczba mieszkańców w Prusach wynosi 30 milionów, więc Polacy w Prusach liczą 4 miliony i ćwierć.

Oto statystyka urzędowa.

Kontentujmy się 4 milionami.

Przed 20 laty liczono dzieci polskich tylko 360,500, a mieszanych 71,000, razem 430,000.

Ponieważ obecnie jest tych dzieci 600,000, więc nowy przyrost przez 20 lat wynosi 170,000, czyli o przeszło 40 procent przez lat 20.

Ludność polska w Prusach powiększa się raptownie, co rok jakie 40 tysięcy, co 10 lat pół miliona.

Jeśli zważymy nadto, ilu to Polaków wciąż się wynosi w obce kraje i za morze, wtedy możemy się przekonać, że nas więcej jeszcze przybyło. Mimo więc germanizacji jest nas taka kupa, ale właśnie przybyło nas najwięcej wtedy, gdy nas chciano zgnieść szybko tj. podczas walki kulturowej.

Przy pomocy Bożkić więc nie zginiemy, bo im nas więcej będą starali się niemieczyć, tem więcej Bóg nam będzie błogosławił i będzie nas tyłu, ile gwiazd na niebie i ziarenek piasku nad brzegiem morskim.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** W niedzielę, dnia 18 bm. wróci z ćwiczeń tutejszy pułk

Moskwy... do zarządu.

— Do zarządu? Ho, ho! idziesz się skarżyć? Ech, Wasyl, dałbyś lepiej pokój, zapomnij.

— Nie bracie, nie zapomnę. Zapóźno zapominać. Czy widzisz, w twarz mię uderzył, aż krew bryzgnęła. Póki żyje, nie daruje mu tego. Na to nie pozwolę.

Siemion wziął go za rękę.

— Uspokój się Wasyl! dalibóg dobrze ci radzę. Z tem ci lepiej nie będzie.

— Ma się rozumieć, że nie będzie. Wiemci ja przecie, że lepiej nie będzie. Miałeś słuszność, gdyś mówił o losie, o przeznaczeniu. Ja sam nie na tem nie zyskam, lecz prawdy, bracie, trzeba bronić.

— Powiedź mi przynajmniej, co się tam stało?

— Co się stało? Opatrzył wszystko, zajrzał do izdebki. Spodziewałem się, że rewizya będzie ostra, więc wszystko uporządkowałem jak się należy. Nareszcie już chciał odjeżdżać, kiedym postąpił ze skargą. Wtenczas zakrzyknął: tu, powiada, mamy rewizya, rewizya rządowa, rozumiesz ty taki owaki? A ty mi,

piechoty, poczem nastąpi rozpuszczenie rezerwistów. Dragoni i artylerya wróca w czwartek 22 września.

— Z powiatu. Pomiędzy końmi karczmarza Kempowskiego w Gedajtach wybuchły parchy.

— W sobotę, 24 września, po południu o drugiej odbęda się przy szosie pod Olsztynek, na roli pana Patzig, próby z maszyną do wybierania kartofli. Wynalazł, a teraz ulepszył tę maszynę niejakiś p. Liesegang z pod Brunsbergi.

* **Wartembork.** W czwartek rano przyniesiono do tutejszego domu chorych 17-letniego młodzieńca, który strasznie był pokaleczony na głowie i szyi. Jak opowiedział, miał w poprzednią noc, idąc do domu do Łapki, zostać napadnięty i pokaleczony. Robotnicy kolejowi, do których i ów młodzieniec należał, otrzymali w środę wypłatę i to musiało kogoś polakomić, ażeby go napaść i pieniądze odebrać. Napastnikiem miał być pewien robotnik z Ruszajn, młody, ale już często karany człowiek. Biedny młodzieniec zmarł już skutkiem ran mu zadanych i pozostawił biedną matkę, którą utrzymywał. — W Nowym Wierckubie, parafii sętańskiej, wybuchła szkarlatyna pomiędzy dziećmi. Liczba chorych dzieci jest tak wielką, że musiano zamknąć szkołę.

* **Dywity.** Przy szosie uderzył piorun w nocy na piątek w wielką brzozę.

* **W Żegrzółkach** gospodarz Cięliczka spadł w poniedziałek tak nieszczęśliwie na widły, że te na 18 cali

powiada, psi synu, ze skargami o jakiś ogród występujesz! Tam jada tajni radzcy, a ty mi tu leziesz ze swoją kapustą? Nie wytrzymałem, wyrwało mi się słówko, nie zresztą wielkiego, ale jemu i to zdało się obrazą. Jak palnie mnie kułakiem, ja nie, stoję sobie, jak gdyby tego tak było potrzeba. Odjechali, jam się opamiętał, obmył twarz — i oto idę.

— A cóż będzie ze służbą?

— Zona przecież w domu została. Nie zaśpi. Zresztą co mi tam, i oni i ich kolój.

Wasyl zbierał się do odejścia.

— Bądź zdrow, Siemionie. Nie wiem, czy znajdę sprawiedliwość.

— Nie pójdziesz przecie tak oto, pieszo?

— Na stacyi poproszę, żeby mnie wzięto na pociąg towarowy. Jutro będę w Moskwie.

Sąsiedzi się pożegnali.

Wasyl odszedł i długo go nie było. Pracowała za niego żona we dnie i po nocach. Wymęczyła się do ostatka, czekając na męża. Tymczasem na trzeci dzień zjechała rewizya, lokomotywa, wagon z bagażami

głęboko utkwily mu w ciele. Nie-
szczęśliwy następnego dnia zmarł wsku-
tek tego.

* **Frombork.** Naczelny prezes Prus
Zachodnich pan v. Gossler odwiedził
we wtorek Najprzew. ks. Biskupa war-
mińskiego. Na cześć gościa wydał
ks. Biskup obiad, na który zaproszeni
zostali i członkowie kapituły. Po obie-
dzie oglądano tum, o którym wyrażał
się naczelny prezes z wielkiem u-
znaniem.

* **Prezydent** regencyjny w Kwi-
dzyńcu zakazał teraz zupełnie prze-
puszczania robotników z Królestwa
do Prus. Dzieje się to z ostrożności
przed cholera, ale niestety przypada
na czas kopania kartofli i buraków,
do której to roboty brak rąk w kra-
ju, jak się już z wielu stron odzy-
wają skargi.

* **Elbląg.** 13go b. m. przy zmro-
ku zebrało się kilka set ludzi przy
szkole dziewczęcej (przy ulicy Boże-
go Ciała), bo kilka niewiast twierdzi-
ło, że tam w oknie widziały panią
jakąś w bieli, która kiwała im, a
potem nagle znikła. Oczywiście zja-
wisko to naturalnym sposobem da się
wytłomaczyć, jeżeli nie było złudze-
niem. Ale w „oświeconym“ Elblągu
znajduje się tyle zabobonnych, że
jeszcze i następnego wieczora zgro-
madziło się kilkaset ludzi, których
policja ostatecznie rozpedziła.

* **Przestroga dla pijaków.** Pod
Człuchowem pokłócił się po pijanemu
pewien robotnik z żoną i poszedł
spać do stajni. Nazajutrz znaleziono
go leżącego we krwi. Pokazało się,

i dwa wagony pierwszej klasy, a
Wasyla jak nie ma tak nie ma. Na
czwarty dzień Siemion zobaczył jego
żonę, twarz miała od łez nabrzmiałą,
oczy czerwone,

— Czy mąż nie powrócił? zapy-
tał Siemion.

Kobieta machnęła ręką, nie nie
odpowiedziała i poszła do domu.

Dawniej, kiedy jeszcze Siemion
był małym chłopcem, nauczył się ro-
bić fujarki z trzciny. Wypali, bywa-
ło śródek, wydrąży dziurki gdzie się
należy, na końcu otwór zrobi, a tak
to wszystko sporządzi, że można
grać co się podoba. To i teraz przy-
pomniawszy sobie szkołę, w chwi-
lach wolnych robił dużo tych fujarek
i przez znajomego konduktora pocią-
gu towarowego wyprawiał je na ry-
nek do miasta. Płacono mu za nie
po dwie kopiejki od sztuki.

Na trzeci dzień po rewizji polecił
właśnie żonie spotkać pociąg przyby-
wający o szóstéj-wieczorem, a sam
wsunawszy kozik do kieszeni, po-
szedł do lasu trzciny naścinać. Do-
szedł do granicy swego działu, gdzie
właśnie droga zmieniała kierunek i

że leżał na gniaździe szczurów, które
mu twarz szkaradnie obgryzły. Nie
umrze na to, ale brzydkie ślady
szczurzych zębów będzie nosił przez
całe życie na twarzy.

* **Z Grudziądza** piszą do „Germa-
nii“ o smutnych stósunkach szkól-
nych w całym powiecie. Pomimo, że
liczba katolików dochodzi do 23,000
nie ma ani jednego inspektora szkól-
nego katolika. W szkołach, do któ-
rych wyłącznie tylko polska dziatwa
uczęszcza, udzielają nauki religii w
języku niemieckim. W szkołach, w
których połowa dzieci jest polskich,
nauczycielami katolickimi są Niemcy,
nie rozumiejący ani słówka po polsku,
którym naturalnie nie podobna jest
udzielać religii w języku polskim w
niższych oddziałach. W Radzynie,
do której parafii należy nie mniej jak
700 dzieci katolickich, proboszcz
miejscowy nie należy nawet do de-
putacyi szkólnej, pomimo, iż posadę
tę z rąk naczelnego prezesa otrzymał.
Ewangelicki inspektor szkólny po-
wiatowy dr. Kaphahn jest równocze-
śnie inspektorem lokalnym. Działwa
katolicka musi uczęszczać na wykład
religii ewangelickiej. Udał się wpra-
wdzie w tej sprawie pewien proboszcz
do inspektora powiatowego, aby po-
dobnym bezprawiom zapobiedz, ale
dotychczas nie zaszła żadna zmiana.
I dziwić się, jeżeli ludność katolicka
polska dopomina się praw swoich.

* **Sprzęt** chmielu w okolicy To-
myśla już ukończono i obecnie rozpo-
częła się tam sprzedaż częściowa.
Więksi kupcy zamiejscowi spodziewani
są w tych dniach. Produccenci mało

puścił się przez las z góry. O pół
wiorsty z tamtąd było trzęsawisko,
a tuż przy nim śliczne zarośla, wy-
borny materyał na jego fujarki. Sie-
mion naścinał cały pęk trzciny i za-
wrócił do domu.

Idzie przez las; słońce spadało
już ku ziemi. Martwa cisza pane-
wała dokoła, słyhać było tylko świer-
got ptactwa i łamanie się suchych
gałęzi pod nogami. Za chwilę uka-
że się plant kolejowy. Siemion na-
gle się zatrzymał. Zdawało mu się,
że słyszy coś, jak kiedy kto żelazem
o żelazo pobrząkuje. Przyspieszył
kroku. Reparacyi w tym czasie nie
było żadnej.

— Cóżby to być mogło? myśli
sobie.

Wychodzi na skraj lasu. Przed
nim wznosi się nasyp; na nim w gó-
rze przykucał człowiek i coś tam
majstruje. Siemion zbliżać się zaczął
pocichutku.

— Nużeno, szepce w duchu, przy-
szedł tu kto kraść mutry.

(Dokończenie nastąpi.)

sprzątnawszy wysokie stawiają żądania;
za chmiel piękny 150 do 160 marek,
za pośledni 90 do 100 marek. Pier-
wszą partję chmielu, wysłaną z Tomy-
śla do Norymbergi, zapłacono tam po
162 marki. Cena ta jednak nie utrzy-
ma się, bo handlarze tu na miejscu
żadną miarą tak wysoko płacić za
chmiel nie chcą.

* **Z Kartuzkiego** piszą: „Strach
ma wielkie oczy! W Kiełpinie w ze-
szły czwartek dostało czworo dzie-
ci w szkole podczas nauki ból gło-
wy, rznięcie w brzuchu, wymioty i
rozwolnienie. Nauczyciel sądząc, iż
to cholera zakradła się, rozpuścił
dzieci do domu. Powstał ztąd natu-
ralnie wielki popłoch we wsi. Nau-
czyciel uwiadomił także o tem sołty-
sa, który stwierdził, że dwoje dzieci
zachorowało. Doniósł o chorobie
nauczyciel władzy w Kartuzach, któ-
ra poleciła fizykowi powiatowemu
naocznie się przekonać o stanie
choroby.

Fizyk na drugi dzień też przyje-
chał, ale zastał już wszystkich zdro-
wych. Przypadek zdarzył, że tego
dnia, w którym dzieci zachorowały,
przeleciał przez wioskę od strony Sa-
monina zajac. Naturalnie znaleźli
się zaraz ludzie zabobonni, którzy
twierdzili, że cholera w postaci za-
jaca przyleciała. Poczęli nawet
krzyczeć: cholera, to cholera. Roz-
sądniejsi wołali: to głupstwo, zajac i
nie więcej. Zajac jednak wymykał
przez drogę, aż się kurzyło i prze-
niósł może cholera na ogonie w inne
strony, bo ta widocznie ze strachu
przed fizykiem powiatowym zostać
nie chciała.

ROZMAITOSCI.

Para dziwaczek. W mieście Gera,
stolicy państwa Reuss, żyje rodzeństwo
Rohn, dwie siostry starszki, z których
jedna liczy lat 70, a druga 60. Przez
lat trzydzieści te kapitalistki żyją w
jednym mieszkaniu, którego nie kaza-
ły nigdy myć, ani czyścić; nigdy z
niego nie wychodziły, nie otwierały
okien, nie podnosiły rolet i nikogo nie
puszczały do wnętrza, nawet policji.
Służąca przychodziła tylko do progu
przynosiła wszelkie wiktuały, a drzwi
otwierano jej tylko na tyle, ile trzeba
było na przesunięcie koszyka. Wszy-
stkie swoje potrzeby załatwiały obie
oryginalne siostry w domu, gdzie nie-
czystości, popiół, niedopalki, śmiecie
leżały przez całe lata. Dopiero teraz,
gdy obawa przed cholera zmusiła po-
licją gerańską do energicznej desin-
fekcyi, otworzono przymusem dom obu
dziwaczek. Na oczyszczenie i wywie-
zienie wszelkiego śmiecia potrzeba było
dwóch dni.

Chociaż z cholera nie ma co żar-
tować, to i ona może człeka z biedy
wyratować! Pewien podróżny

jadąc z Magdeburga do Elbląga, zastał we wagonie dwóch podróżnych, którzy go do partyjki kart nakłonili. Magdeburczyk nie miał jakoś szczęścia, lub też przeciwnicy jego posiadali w tym fachu dostateczną znajomość, dość, że nieborak spostrzegł, że gdy przyjdzie do płacenia (grali bowiem na kredkę), to jego kasa nie starczy. Nie tracąc głowy i korzystając z przystanku pociągu, rzekł: „Moi panowie, zapomniałem się przedstawić, jestem P. P. z Hamburga.“ Słysząc, schwycił za kufarki, i schować się do innego wagonu, było wynikiem jednej chwili ze strony przeciwników. Strach ma wielkie oczy!

Gladstone i krowa. Telegram doniósł już o wypadku, jaki w Harvarden spotkał w zeszłym tygodniu Gladstona. Syn sędziwego męża stanu, Henryk, tak opisuje to zdarzenie: W poniedziałek po południu Gladstone przejechał się powozem z żoną po parku, wysiadł i piechotą wracał do domu. Wtem krowa, znana ze swego żywego temperamentu i nienawiści do ludzi politycznych, tegoż samego dnia rzuciła się już na jednego z członków Izby gmin — uderzyła na starca i obaliła go na ziemię. To łatwe zwycięstwo zadowolniło ją i p. Gladstone mógł, podniósłszy się, spokojnie wracać do domu. „Grand old man“ nie wspominał nic o tym wypadku aż do chwili, gdy w kilka godzin później ktoś zaczął opowiadać o niebezpiecznej krowie, pasącej się w parku. Gdy się dowiedziano o szczegółach wypadku, 25 ludzi wyruszyło na obławę i zabiło zuchwałą krowę. Ten, który położył ją trupem, otrzymał krowę w podarunku. Dawano mu za nią 308 franków, a każdy ząb sprzedano po 5 fr.

Zdziczenie. Jeśli wierzyć doniesieniu „Singapore Review“, to być może, że słynny badacz mowy małp, profesor amerykański Garner, napróżno wybiera się do Afryki celem studyowania mowy małpiego języka goryłów wśród puszczy leśnych, gdzie jeszcze dotąd nigdy nie powstała noga białego człowieka. Może on teraz znaleźć lepszy okaz, przy pomocy którego będzie mógł stwierdzić i rozwinąć swoją teorię. Okazem tym jest 18-letni chłopiec, syn właściciela plantacji na wyspie Jawie, którego orangutangi porwały i przez 12 lat trzymały w niewoli. Chłopiec ten zupełnie zdziczał, zapomniał mowy ludzkiej i w ogóle w obyczajach swoich w niczem nie różni się od małp. Tak samo jak te ostatnie dzielnie biegnie na czworakach, z niezwykłą zręcznością wdziera się na najwyższe drzewa, jak nie przeskakuje z drzewa na drzewo itp. Rodzice

prawie cudem go odnaleźli. Otaczają go dzisiaj największą pieczołowitością, aby go wyrwać ze zdziczenia. Nie może on znieść żadnych potraw gotowanych, a do noszenia odzieży z trudem się przyzwyczajają. Wiadomość ta pono wielce zaintrygowała Garnera.

Trzęsienie ziemi w Japonii. W tych dniach gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło Japonię. Część jej brzegów jest zupełnie zniszczona. Wytworzyły się szczeliny, w których ukazała woda. Wiele miast i wsi zapadło się. Liczba ofiar w ludziach jest niezliczona. Najbardziej ucierpiało miasto Fokeszima i jego okolice, gdzie trzęsienie ziemi trwało trzy dni. Miasto jest zatopione; 150 ludzi zginęło we wodzie. W Akajowie runęło 3000 domów, przyczem zginęło także 3000 ludzi. Otomura zapadła się razem z mieszkańcami pod ziemię. Na jej miejscu utworzyło się jezioro. W Tokusimie zapadło w szczeliny 160 domów, przyczem zginęło 100 ludzi. W okolicach Okuhamy zatopiono 5000 domów razem ze 100 ludźmi.

Niezwykły połów. Sto dwadzieścia słońi udało się złowić przedsiębiorcy Sandetsonowi w Dhurbi w Indjach. Zdobycz powyższa na miejscu przedstawia wartość stu tysięcy rubli, a nawet może i więcej ze względu na tępienie tego olbrzyma w celach zysku. Na wyspie Ceylon naprzykład zabito tych zwierząt w ciągu roku ostatniego 6000 sztuk. Doszło już tam do tego, że władze z obawy zupełnego wytopienia słońi na Ceylonie, zmuszone były w niektórych okolicach zakazać polowania na to gruboskórne zwierzę.

Ogłoszenia.

Aukcja.

We wtorek, dnia 27 września przed południem o wpół do 10-tej sprzedawać będą z powodu zdania gospodarstwa wszystek żywy i martwy inwentarz, jako i sprzęty domowe i gospodarskie najwięcej dającym za natychmiastową zapłatą.

Parschau

w Kluczniku (Klutznik p. Gr. Purden).

Moje uznane za najlepsze **sztuczne nawozy**, jak:

**Superfosfaty,
Mąka Tomasza,
Kajnit i t. d.**

już nadeszły i polecam takowe tanio.

Leo Brat,

Olsztyn.

Kalendarze na rok 1893:

Maryński, 60 fen.

Toruński, 50 fen.

Polski (grudziadzki) 30 fen.

ma na składzie drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“



LOS.

Loteryi Malborskiej po 1 marce,
Loteryi Inowrocławskiej po 1 marce,
Loteryi Mühlhausen po 3 marki
poleca

M. Dziędek w Olsztynie,
Górne przedmieście.

Zostałem przypuszczony jako

adwokat

do sądu okręgowego i ziemiańskiego w Olsztynie.

Biuro moje znajduje się od 1 września przy ulicy Górnej (Oberstr.) nr. 5, od 1-go października przy ulicy Klebarskiej nr. 14.

Dr. Edward Hubrich.

KALENDARZ MARYŃSKI

na rok 1893 z pięknym obrazem M. B. Częstochowskiej po 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Ilustrowany katolicki **Kalendarz polski** po 30 fen., z przesyłką 35 f. ma na składzie

A. Samulowski
w Gietrzwałdzie.

Ubrania

meżkie i damskie

farbuje się we wszystkich kolorach i czyści tanio w całości lub poprute.

Reperacye wykonują się tanio.

Farbiernia i chemiczna pralnia

J. Frenschkowski w Olsztynie.

Doskonały **czeladnik krawiecki** znajdzie zaraz za wysoką zapłatą zatrudnienie.

J. STEPPUHN,

Olsztyn, Krzywa ul. 6.